

Echo leśne



Las Państwowe
DLA LASU, DLA LUDZI

NR 2/2018

Wspominamy leśników

Przed nami uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. W tych dniach zapalimy znicze na grobach najbliższych, pamiętając także o tych, o których - z różnych powodów - nikt już nie pamięta. Ogarnięmy ich swoją modlitwą. Znicze zapłoną również na mogiłach leśników. Przez ostatnie 100 lat niepodległości naszej ojczyzny odeszło ich tak wielu: na polach bitew, w sowieckich łagrach, pracujących z wielkim zaangażowaniem w leśnictwie w nowej, trudnej rzeczywistości komunizmu w Polsce, a także po roku 1989, kiedy rodziła się III Rzeczpospolita. Będziemy wspominali leśników, którzy odeszli po życiu pełnym fascynacji i pasji związanych z wykonywaniem swego zawodu. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. i wojnie z bolszewikami w 1920 r. wielu zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy znalazło zaszczytną pracę w państwowej administracji leśnej. Także liczne grono oficerów Wojska Polskiego ukończyło wyższe studia leśne w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i innych uczelniach z wydziałami leśnymi. Również szkoły średnie - technika leśna - stały dla nich otworem. Wszyscy absolwenci mieli zagwarantowaną pracę w leśnictwie. We wrześniu 1939 r. leśnicy

z bronią w ręku stanęli w obronie ojczyzny. Później złożyli daninę krwi, biorąc udział w działaniach zbrojnych różnych formacji podziemia w kraju i walcząc na frontach II wojny światowej. Tylko na ziemiach okupowanych przez III Rzeszę życie straciło około 1650 leśników. Znacznie trudniej jest oszacować straty ludzkie na Wschodzie. Ocenia się, że około 3 tys. leśników zostało zamordowanych przez wkraczających czerwonoarmistów. Między nimi znalazł się naczelny dyrektor Lasów Państwowych - Adam Loret, który został aresztowany wraz z 18 leśnikami przez NKWD 18 września 1939 r., w czasie ewakuacji na Wschód, i ślad po nim zaginął. Tzw. Lista Katyńska zawiera nazwiska 724 leśników - oficerów Wojska Polskiego rozstrzelanych w Katyniu, Miednoje, Kijowie i Charkowie. Prerażająca statystyka śmierci z całą pewnością nie jest pełna i nie ogarnia skali tragedii i męczeństwa pracowników lasów doby wojny i okupacji. Od 1945 r. przyszło leśnikom pracować w nowej, niełatwej z wielu względów rzeczywistości czasów komunizmu. Z wieloma problemami zmierzali się także po roku 1989, w czasach ustrojowej reformy leśnictwa, wprowadzonej ustawą o lasach uchwaloną przez sejm w 1991 r.

Oddając do Państwa ręk kolejny numer „Echa leśnego”, chcemy przypomnieć sylwetki pracowników Lasów Państwowych z siedmiu tzw. północnych nadleśnictw Regionalnej Dyrekcji LP w Lublinie. Byli pasjonatami swojej pracy w leśnictwie, traktując ją jako służbę, choć często przyszło im mierzyć się z trudną rzeczywistością czasów, w jakich żyli. Ze względu na szczupłość łamów „dodatku leśnego” trudno wspomnieć o wszystkich. Niech to jednak będzie zachętą do zatrzymania się przy mogiłach leśników rozsianych na Lubelszczyźnie i Mazowszu, przywołania ich w swojej pamięci i modlitwie. W numerze piszemy także o tym, w jaki sposób m.in. leśnicy z Lubelszczyzny ocalili pamięć o prezydentach RP, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w drodze na uroczystości związane z 71 rocznicą zbrodni katyńskiej. Marszałek Józef Piłsudski mówił: „Naród, który traci pamięć, przestaje być Narodem - staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium”. Pamiętajmy o tym.

MAŁGORZATA KOŁODZIEJCZYK
REDAKTOR PROWADZĄCA



Krzyż na terenie leśnictwa Romanów (Nadleśnictwo Włodawa) postawiony przez straż leśną w 1929 r.

W 100-lecie odzyskania niepodległości

Tablicę upamiętniającą prezydentów RP, którzy zginęli w katastrofie smoleńskiej, odsłonięto 23 maja w kościele św. Ferdynanda w Chicago. Ufundowali ją przedsiębiorcy i instytucje z Lubelszczyzny. Wśród fundatorów znalazła się Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie.

Od 14 do 23 maja delegacja województwa lubelskiego, na czele z wojewodą lubelskim Przemysławem Czarnkiem, przebywała w Chicago i w Milwaukee. Celem wizyty, przypadającej w 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, było podziękowanie Polonii amerykańskiej na wioleletnią pomoc i wsparcie, propagowanie polskości, jak też nawiązanie obustronnej współpracy gospodarczej. Jednym z członków delegacji był Jerzy Sądel, dyrektor lubelskiej dyrekcji LP, reprezentujący także społeczny komitet przy Europejskiej Fundacji Aktywności Społecznej. Wizyta miała również na celu promocję polskiego modelu leśnictwa, Lasów Państwowych, wielofunkcyjnej gospodarki leśnej z uwzględnieniem ochrony przyrody i edukacji leśnej społeczeństwa. Głównym punktem ostatniego dnia



Przemysław Czarnek - wojewoda lubelski i Jerzy Sądel - dyrektor RDLP w Lublinie przed tablicą w kościele św. Ferdynanda w Chicago.

programu było odsłonięcie tablicy pamiątkowej umieszczonej w kościele św. Ferdynanda w Chicago, poświęconej prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i ostatniemu prezydentowi RP na uchodźstwie - Ryszardowi Kaczorowskiemu. Obaj prezydenci zginęli 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w drodze na uroczystości związane z 71 rocznicą zbrodni katyńskiej, by w imieniu narodu polskiego złożyć hołd polskim oficerom - ofiarom sowieckiego ludobójstwa. Na tablicy zamieszczone zostały krótkie życiorysy obu prezydentów oraz wyjaśnienie inicjatywy: „Dar mieszkańców województwa lubelskiego dla Polonii amerykańskiej w Chicago w podzięce za pielęgnowanie wiary, dziedzictwa kultury i tradycji narodowej oraz

godne upamiętnienie ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem w dniu 10 kwietnia 2010 r. W 100 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę”. Tablicę odsłonił prezydent Andrzej Duda z małżonką, przebywający w tym czasie z wizytą w Stanach Zjednoczonych. Delegacja z Lubelszczyzny spotkała się też z parą prezydencką na cmentarzu św. Wojciecha, największym polskim cmentarzu w Chicago, gdzie złożono kwiaty pod pomnikiem katyńskim i smoleńskim. Wzięła udział w uroczystościach i spotkaniu prezydenta A. Dudy z Polonią amerykańską w Millennium Park w Chicago. Były to największe w tym roku uroczystości w Stanach Zjednoczonych z udziałem głowy państwa polskiego, zaplanowane w 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

MAŁGORZATA KOŁODZIEJCZYK

Dodatek „Echo leśne” powstał dzięki współpracy Oficyny Wydawniczej „Podlasie”, wydawcy „Echa Katolickiego”, i Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie.

Las miał w sercu

Las nie miał dla niego tajemnic. Był nie tylko miejscem jego pracy, ale obiektem fascynacji. Pasją, którą zarażał innych.

Dziesięć lat temu 11 listopada odszedł nagle leśniczy leśnictwa Leszczanka Mirosław Wasiluk. Miał zaledwie 44 lata. Zostawił żonę Barbarę i dzieci - Pawła, Adriana i Joannę. Koledzy wspominają go jako wspaniałego kolegę i przyjaciela.

Urodził się 11 marca 1964 r. w Kąkolewnicy. O zielonym mundurze marzył od dziecka, dlatego spośród wielu młodzieńczych zainteresowań wybrał leśnictwo. Postawił na Technikum Leśne w Biłgoraju, gdzie 23 maja 1985 r. ukończył naukę, zdobywając tytuł: technik leśnik o specjalności leśnictwo.

Pierwsze kroki zawodowe stawiał w Nadleśnictwie Gościeradów, gdzie 16 września 1985 r. rozpoczął swoją przygodę z lasem jako stażysta. Przerwało ją miesiąc później powołanie do wojska. Służbę skończył 14 października 1987 r., a już 10 listopada podjął pracę w Ośrodku Remontowo-Budowlanym Lasów Państwowych w Biłgoraju.

1 marca 1993 r. został zatrudniony jako podleśniczy leśnictwa Leszczanka oraz włączony do służby leśnej

w Nadleśnictwie Międzyrzec. Uczył się od doświadczonego leśniczego Stanisława Bednarczyka. Wkrótce, decyzją głównego inżyniera Jerzego Lewickiego, przyznano mu pierwszy stopień zawodowy. Został aspirantem leśnym I stopnia. W 1994 r. nadleśniczy Janusz Paderewski postanowił za aktywność i bardzo dobre wyniki w pracy awansować M. Wasiluka na aspiranta leśnego III stopnia. Natomiast w 1997 r. otrzymał kolejny stopień - leśniczego I stopnia.

Nowym wyzwaniem było podjęcie pracy w Straży Leśnej Nadleśnictwa Międzyrzec, gdzie od 1 grudnia 1997 r. M. Wasiluk został zatrudniony jako strażnik leśny. Od 1 stycznia do 31 marca 1998 r. oddelegowano go do pomocy leśniczemu leśnictwa Sitno. Wraz z otrzymaniem kolejnego awansu na leśniczego II stopnia M. Wasilukowi powierzono pełnię obowiązków leśniczego leśnictwa Komarówka. Pracował na tym stanowisku od 23 października do 31 grudnia 1998 r., a 1 kwietnia 1999 r. został leśniczym.

11 maja 2001 r. objął leśnictwo



Mirosław Wasiluk (1964-2008) - leśniczy leśnictwa Leszczanka.

Leszczanka. Po dwóch latach wzorowej pracy otrzymał kolejny awans i stopień zawodowy - leśniczego III stopnia.

M. Wasiluk stawiał sobie wysoko poprzeczkę. Wciąż się dokształcał, kończąc kolejne szkolenia, kursy, zostając m.in. brakarzem III stopnia.

Perfekcjonista w każdym calu, a przy tym pasjonat zawodu osiągający bardzo dobre wyniki - mówili o nim przełożeni.

11 listopada 2008 r. M. Wasiluk odszedł na wieczną wartę. Miał zaledwie 44 lata.

JOLANTA KRASNOWSKA-DYŃKA

Tata był człowiekiem wyjątkowym, przepelnionym namiętnością do lasu oraz miłością do rodziny. Był oddany swojej pracy, o czym świadczą słowa jego współpracowników, którzy po rozpoczęciu przeze mnie pracy w Nadleśnictwie Międzyrzec witali serdecznie, pomagali w trudnościach. Wielokrotnie słyszałem od kolegów z pracy: „jesteś jak Mirek” lub że odziedziczyłem po nim mnóstwo cech charakteru. To dla mnie najlepszy komplement. Tata był nie tylko wspaniałym pracownikiem, ale również fantastycznym ojcem. Cierpliwość i miłość, którą okazywał wszystkim swoim dzieciom, była godna podziwu. Przekazał nam wiele wartości, którymi kierujemy się w już dorosłym życiu. Dzięki niemu las był w moim życiu właściwie od samego początku. Po przeprowadzce w te okolice mieszkaliśmy w gajówce. Tym, co zapadło mi w pamięć z tego okresu, była wszechobecna bliskość lasu. Tata często zabierał mnie ze sobą do pracy, a w weekendy na wycieczki do lasu. Uczył mnie rozumieć, kochać i troszczyć się o przyrodę. Od dziecka na pytanie, kim chcę zostać w przyszłości, odpowiadałem: leśnikiem. To, co przekazał mi tata, niewątpliwie wpłynęło na moją decyzję o wyborze zawodu. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się mu dorównać, a może nawet przewyższyć w dążeniu do perfekcji.

Adrian Wasiluk
pracownik Nadleśnictwa
Międzyrzec, syn M. Wasiluka

PRACOWNICY NADLEŚNICTWA MIĘDZYRZEC ZMARLI

W LATACH 2005-2018

- **Edmund Karwowski**
- strażnik leśny,
- **Stanisław Budzyński**
- leśniczy leśnictwa Woroniec,
- **Waldemar Hornowski**
- główny księgowy,
- **Henryk Osuch**
- komendant posterunku Straży Leśnej,
- **Mirosław Wasiluk**
- leśniczy leśnictwa Leszczanka,
- **Paweł Ligaj**
- nadleśniczy Nadleśnictwa Międzyrzec,
- **Marian Makaruk**
- podleśniczy leśnictwa Drelów,
- **Henryk Supruniuk**
- podleśniczy leśnictwa Sitno,
- **Wacław Konarski**
- strażnik leśny,
- **Zbigniew Prokopiuk**
- podleśniczy leśnictwa Żerocin,
- **Jerzy Putkowski**
- podleśniczy leśnictwa Dołha,
- **Janusz Chomiuk**
- mechanik warsztatów,
- **Bogusław Michalczyk**
- leśniczy leśnictwa Witoroż,
- **Krystyna Trościańczyk**
- główna księgowa.

Żył z pasją

Waldemar Hornowski łamał stereotypy związane z zawodem księgowego. Cyferki i przepisy nie przesłoniły mu świata. Kiedy tylko mógł, uciekał do lasu. A jego hobby było myślistwo.

Odszedł nagle 29 kwietnia 2007 r. Za szybko - jak podkreślają jego współpracownicy.

W. Hornowski urodził się 27 lipca 1956 r. w Mostowie. Jego pierwszą pracą był staż w Lubelskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego. W 1981 r. otrzymał dyplom magistra ekonomii w zakresie organizacji i zarządzania, którą ukończył na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W tym samym roku zatrudnił się w Nadleśnictwie Międzyrzec. Najpierw był inspektorem, a potem starszym księgowym, by w 1983 r. objąć stanowisko głównego księgowego. Włączono go też do służby leśnej, gdzie pracował do 2007 r.

Współpracownicy i koledzy zapamiętali go jako solidnego, konsekwentnego, odpowiedzialnego człowieka. Nieustannie się dokształcał, czytał. W 2005 r. ukończył na lubelskim UMCS studia podyplomowe o specjalności rachunkowość. Wyróżniał się wiedzą nie tylko z zakresu ekonomii. Jego pasją było myślistwo. Dlatego wstąpił do Polskiego Związku Łowieckiego. Od 1986 r. był członkiem Koła Łowieckiego „Hubertus” w Międzyrzeczu Podlaskim, a w latach 1998-2003 jego sekretarzem. Za swoje

zaangażowanie pośmiertnie otrzymał Medal Zasługi Łowieckiej.

- Poznaliśmy się, kiedy przejmowałem leśnictwo Żerocin. Waldek rozpoczął pracę w naszym nadleśnictwie. I szczerze mówiąc, nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić. Był wprawdzie ekonomistą, ale miał też techniczne papiery. Zaproponowałem, by został z nami, tzn. pomógł nam w przejściu leśnictwa. Tak się stało. Trochę popracował w biurze, a potem został księgowym - opowiada Michał Jędrzejewicz, leśniczy leśnictwa Żerocin. - Bardzo dobrze nam się pracowało. Waldek był człowiekiem kompromisu. Rzetelny, pomocny, wymagający od innych, ale przede wszystkim od siebie. Przy tym detalista dbający o każdy szczegół. Tymi cechami motywował innych do pracy - dodaje.

W. Hornowski był księgowym, ale - jak zapewnia M. Jędrzejewicz - kiedy tylko nadarzała się okazja, by wyrwać się z biura i pojechać w teren, bardzo chętnie z niej korzystał. Twierdził, że dużo się podczas tych wyjazdów uczy, bo choć lubił cyferki, tabelki i formularze, podkreślał, iż to nie wszystko, że w życiu trzeba łapać chwile, być ciekawym świata i zachwycać się drobiazgami.

JOLANTA KRASNOWSKA-DYŃKA



Waldemar Hornowski (z prawej) żegna w imieniu głównych księgowych nadleśnictw RDLP Lublin odchodzącego na emeryturę Piotra Kołodziejczyka, głównego księgowego w Nadleśnictwie Radzyń (2002r).

Postrzegany jako prawy i etyczny

Witold Stolarczyk pochodził z rodziny o tradycjach leśnych. Urodził się w miejscowości Miedna, niedaleko Brześcia, gdzie jego ojciec był gajowym.

Z kolei dziadek Józef Belina był leśniczym w leśnictwie Kąkolewnica. W 1931 r. rodzina Stolarczyków przeprowadziła się do Podlesia koło Brześcia. Tam mieszkali do września 1939 r. Kiedy wkroczyła Armia Czerwona, cudem udało im się uciec. Rodzina dostała się do niemieckiej strefy okupacyjnej; ojciec Michał otrzymał posadę gajowego w Nadleśnictwie Kryńszczak (obecnie Nadleśnictwo Łuków). Mieszkali w gajówce w Żdżarach, która szybko stała się punktem kontaktowym dla partyzantów z Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Witold był tam łącznikiem, w 1943 r. zaś został zaprzysiężony i przydzielony do konnego zwiadu przy oddziale Kedywu 35 pp AK, dowodzonego przez legendarnego kpt. Waclawa Rejmaka ps. Ostoja. Jesienią 1944 r. ojciec Witolda został aresztowany przez NKWD i wywieziony na Sybir (wrócił w 1947 r.); synowi udało się uciec. Ukrywał się do połowy 1945 r., następnie został aresztowany przez UB i przekazany do NKWD w Siedlcach, gdzie był więziony przez dwa miesiące, męczony i tor-

tutowany. Matce Helenie cudem udało się wykupić syna. Po powrocie z więzienia chciał się uczyć, lecz nadal był prześladowany. Postanowił więc uciekać przez tzw. zieloną granicę i trafił do Nowego Targu. Tu dowiedział się o organizowanym w Limanowej Państwowym Liceum Leśnym; zgłosił się i został przyjęty.

Początki i Rejon Lasów Państwowych

Po ukończeniu szkoły leśnej rozpoczął pracę jako leśniczy w Nadleśnictwie Kryńszczak. 1 czerwca 1953 r. przeniósł się do Rejonu Lasów Państwowych w Radzynie Podlaskiej, gdzie dyrektor inż. J. Zalewski powierzył mu m.in. obowiązki związane z łowiectwem. W pracy osiągał świetne wyniki, stąd też został skierowany na studia leśne. Jednak komisji egzaminacyjnej nie spodobała się jego przeszłość i pozbawiono go możliwości zdawania egzaminu. W 1954 r. przeniósł się z rodziną do Suchowoli, gdzie objął stanowisko leśniczego, zajmując się też gospodarką łowiecką.

Wzorcowe zagospodarowanie łowieckie terenu było powodem utworzenia tu (przez Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego) Ośrodka Hodowli Zwierzyzny Lasów Państwowych. Decyzją Okręgowego Zarządu LP w Lublinie pod koniec lat 50 na terenie ośrodka powstała duża bażantarnia z wylęgarnią. W. Stolarczyk sprawował nad nią nadzór, uzyskując w hodowli bażantów znakomite wyniki nie tylko w skali lubelskiej dyrekcji LP, ale też kraju. W 1976 r. bażantarnię zlikwidowano. Kiedy w 1979 r. uległy zwiększeniu zadania OHZ LP w Suchowoli, Stolarczykowi powierzono stanowisko leśniczego ds. łowieckich. Na stanowisku tym pracował do chwili przejścia na emeryturę.

Życiowa pasja - łowiectwo

Modelowe zagospodarowanie obwodu łowieckiego i znakomicie realizowane zadania OHZ LP, zarządzanego przez Nadleśnictwo Radzyń Podlaski, sprawiły, iż Suchowola stała się wizytówką lubelskiej dyrekcji La-

sów Państwowych. Ambicją leśniczego Stolarczyka było jak najlepsze zagospodarowanie obwodu łowieckiego, dobre wyposażenie w urządzenia łowieckie oraz przygotowanie do przyjęcia na polowania myśliwych z kraju i zagranicy. Leśniczy na pierwszym miejscu stawiał hodowlę i ochronę zwierząt łownych. Do dziś ośrodek słynie z mocnych rogaczy, dużej ilości dzików, wcześniej zaś z obecności zwierzyny drobnej: zajęcy i kuropatw. W latach 1958-1963 W. Stolarczyk uczestniczył w akcji wprowadzania daniela do OHZ LP. Wspólnie z Andrzejem Tyrawskim z lubelskiej RDLP sprowadzili do Suchowoli 15 danieli z Nadleśnictwa Złotów (RDLP w Pile). W kolejnych latach liczebność populacji tego gatunku zwiększyła się i dziś utrzymuje się na właściwym poziomie, a daniela migrują na tereny obwodów łowieckich Podlasia. Przez kwaterę myśliwską w Suchowoli, którą kolega Witold prowadził wspólnie z żoną, przewinęła się rzesza myśliwych z kraju i zagranicy. Wielu z nich czuło się tam jak u siebie w domu, dlatego czę-



Witold Stolarczyk (1926-2000) - wieloletni leśniczy ds. łowieckich w leśnictwie Suchowola.

sto powracali. Polowania organizowane przez leśniczego służyły nie tylko z obfitych pokotów, ale też ze znakomitej organizacji i tradycyjnej oprawy. Wśród kolegów postrzegany był jako prawy i etyczny myśliwy. Za swoją pracę był wielokrotnie nagradzany; m.in. Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, a pośmiertnie medalem Za Zasługi dla Łowiectwa Lubelszczyzny. Był jednym z założycieli koła łowieckiego nr 79 „Knieja” w Radzynie Podlaskiej. Po przejściu na emeryturę w 1992 r. zamieszkał w Radzynie. Zmarł nagle 14 grudnia 2000 r.

ANDRZEJ TYRAWSKI

Zawsze można było na niego liczyć

Na jednym z portali internetowych - na wieść o śmierci Piotra Kołodziejczyka, wieloletniego głównego księgowego w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski - pojawił się wpis: „Panie, weź Piotra do Nieba; u Ciebie inna ekonomia - ZBAWIENIA!”.

Urodził się w 1937 r. w miejscowości Turów koło Radzyna Podlaskiego, gdzie - jak wspominał - mieściła się siedziba nadleśnictwa. To właśnie sprawiło, że zainteresował się pracą leśników. Nie od razu jednak trafił do Lasów Państwowych. Rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Milanowie, którą musiał przerwać po dwóch latach z powodu trudnej sytuacji rodzinnej. Przez rok - od marca 1954 r. do kwietnia 1955 r. - pracował w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Drelowie (odział w Szóstce). Następne 46 lat zawodowego życia poświęcił już pracy w Lasach Państwowych (od 1 czerwca 1956 r. do 20 kwietnia 2002 r.). Ukończył Technikum Leśne w Białowieży, otrzymując tytuł technika technologa o specjalności - leśnictwo. Kształcił się też w Studium Ekonomicznym dla Kadry Kierowniczej w Warszawie, podległemu Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

Praca w Lasach Państwowych od początku związana była z księgowością. Rozpoczął ją na stanowisku rachmistrza - księgowego w Nadleśnictwie Turów. Dwa lata później powierzono mu obowiązki leśniczego-administracyjnego (wykonywał obowiązki księgowego i część obowiązków leśniczego-administracyjnego). Przez kolejnych sześć lat (1966-1972) był kierownikiem biura i głównym księgowym w Nadleśnictwie Turów. Po

reorganizacji w Lasach Państwowych, która spowodowała likwidację Nadleśnictwa Turów, z początkiem 1973 r. przeszedł do pracy w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski. Tam pracował najpierw na stanowisku referenta ds. księgowości i planowania, a następnie w 1974 r. został głównym księgowym. Na stanowisku tym pracował nieprzerwanie przez 28 lat (1974-2002), do chwili przejścia na emeryturę. Za sumienne, rzetelne i owocne wykonywanie obowiązków był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany, m.in. medalem Za Zasługi dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego. Był bezpartyjny, co w tamtych czasach nie zawsze było łatwe dla osoby pracującej w kierownictwie nadleśnictwa. Posiadał stopnie zawodowe: leśniczego III stopnia, adiunkta I, II i III stopnia oraz młodszego inspektora LP.

W oczach współpracowników

Po latach tak wspominają P. Kołodziejczyka współpracownicy: - Z kolegą Piotrem pracowałem przez dziesięć lat; ja jako leśniczy, on jako główny księgowy. W 1971 r. rozpocząłem pracę w Nadleśnictwie Turów, gdzie kierownikiem biura nadleśnictwa był właśnie Piotr - wspomina Stanisław Kuśmierz, leśniczy, następnie inspektor LP oraz nadleśniczy. - Nasza znajomość ze służbowej bardzo szybko przekształciła się w koleżeńską. Piotr



Piotr Kołodziejczyk (1937-2018) - wieloletni główny księgowy w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski.

był odpowiedzialnym pracownikiem, a zarazem bardzo życzliwym i uczynnym kolegą, zawsze można było liczyć na jego pomoc, nie tylko zresztą w sprawach zawodowych. Nasza współpraca przypadła na bardzo trudny okres. W takim czasie spotkać w pracy dobrego fachowca, a zarazem życzliwego człowieka to wielkie szczęście i ja takie szczęście miałem, bo pracowałem z kolegą Piotrem. Jestem przekonany, że śp. Piotr gdzieś tam w niebiańskich lasach również prowadzi księgowość i pomaga ludziom - podkreśla S. Kuśmierz.

Z kolei Waldemar Czajka, wieloletni leśniczy w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski, opowiada: - Kiedy w 1973 r. przyszedłem do pracy, pan Piotr już tu pracował; po reorganizacji Nadleśnictw Turów i Radzyń. Pamiętam go jako statecznego pana, który zawsze chodził z dużą teczką. Na początku był to dla mnie ktoś tajemniczy, kto zawiaduje dużymi pieniędzmi nadleśnictwa i organizacją jego pracy pod względem finansowym. Pamiętam też okres po roku 1989 r., czasy tzw. popiwku po reformie Balcerowicza. Wtedy to na księgowych spoczywała duża odpowiedzialność, bo musieli utrzymać w ryzach całą księgowość, finanse po to, by firma przetrwała. Dzięki temu, że pan Piotr trzymał finanse w mocnej dyscyplinie, prze-

brnęliśmy przez te trudne czasy. Kiedy zaczęliśmy współpracować bliżej, poznałem go jako człowieka towarzyskiego i bardzo życzliwego, zwłaszcza dla ludzi młodych w Lasach Państwowych. Z cymkolwiek poszedłem do niego; czy to po radę, czy zapytaniem, nigdy nie pozostało to bez odpowiedzi. Jeśli mu się sprawę dobrze uargumentowało - wtedy wyrażał zgodę - podsumowuje.

Piotr Kołodziejczyk zmarł 30 lipca 2018 r. w Radzynie Podlaskiej; jego pogrzeb odbył się 1 sierpnia w Turowie. Na jednym z portali internetowych - na wieść o śmierci śp. Piotra - pojawił się wpis: „Panie, weź Piotra do Nieba; u Ciebie inna ekonomia - ZBAWIENIA!”.

MAŁGORZATA KOŁODZIEJCZYK

PRACOWNICY ADMINISTRACJI LEŚNEJ ZMARLI W LATACH 2008-2018

- **Janusz Długozima** - główny inżynier, nadleśniczy (zmarł przed 2008 r.),
- **Zbigniew Kaliszuk** - starszy specjalista Służby Leśnej,
- **Stefan Kawęcki** - adiunkt,
- **Helena Kawęcka** - samodzielny starszy referent ekonomiczny,
- **Danuta Maj** - starsza księgowa,
- **Bolesław Biernacki** - gajowy,
- **Józef Rychlik** - kierowca,
- **Leszek Grochowski** - sekretarz,
- **Mieczysław Cichulski** - strażnik leśny
- **Piotr Kołodziejczyk** - główny księgowy.

W służbie ojczyzny

Oddany Bogu i ojczyźnie. Żołnierz Armii Krajowej, więzień sowieckich łagrów. Społecznik i racjonalizator. Mowa o pracowniku nadleśnictwa Marianie Zalewskim.

Urodził się w 1926 r. we wsi Zbójno, 5 km od Sosnowicy. Jako młody chłopak dostał skierowanie do szkoły oficerskiej w Warszawie. - Niestety, nie zdążył do niej dotrzeć. Zanim wyjechał pociągiem z Parczewa, wybuchła wojna - opowiada jego syn Marek. M. Zalewski został na gospodarce, zatrudnił się w kuźni u dziedzica w dworze w Sosnowicy. Podczas wojny należał do Armii Krajowej. - Miał zamiłowanie do majsterkowania, był „złotą rączką”, zajmował się naprawą broni. W dzień pracował w kuźni, a w nocy chodził na akcje dywersyjne przeciwko Niemcom - wspomina syn dawnego pracownika Nadleśnictwa Parczew.

Więzień sowieckich łagrów

W 1944 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, M. Zalewski został aresztowany i wywieziony na Wschód. - Pojechał do Włodawy odwiedzić kontyngent plonów: zboże, ziemniaki dla głodującej armii sowieckiej. Koń wrócił sam, a ojciec pojechał „zwiedzać” Syberię - opisuje M. Zalewski. Żołnierz AK osadzono w tych samych obozach jenieckich, w których wcześniej byli przetrzymywani polscy oficerowie zamordowani w 1940 r. w Katyniu oraz innych miejscach kaź-

ni. - Pamiętam, że ojciec opowiadał, iż w jednej z cerkwi, zamienionej na obóz, na ścianach były wypisane nazwiska oficerów i słowa: „Zabierają nas. Nie wiemy, czy wrócimy” - zdradza syn.

W sowieckich obozach w Ostaszkowie, Kazachstanie i innych miejscach M. Zalewski spędził kilka lat. Po powrocie do domu niewiele opowiadał o tym, co go spotkało. - O Katyniu w tamtych czasach nie można było mówić, ale my, rodzina, wiedzieliśmy, jak było naprawdę - przyznaje pan Marek, któremu najbardziej w pamięci utkwiły opowieści o więźniach cierpiących z głodu. - Zdarzało się, że przez kilka dni nie dostawali jedzenia. Mieli za to machorkę, czyli tytoń gorszej jakości, którą skręcali w radziecką gazetę „Prawda”. Kiedy nie mieli co jeść, palili papierosy. W ten sposób mój ojciec nauczył się palić, co, niestety, skończyło się chorobą płuc - dodaje.

Po powrocie do Polski M. Zalewski dostał powołanie do odbycia służby wojskowej w Krotoszynie. Tam, jak podkreśla syn, dowiedział się, na czym polega komunizm. - Pewnego dnia jednostkę odwiedził gen. Jaruzelski. Opowiadał o wyższości kultury i techniki radzieckiej nad polską, m.in., jak ciągniki orzą pola. Ojciec, wtedy już

w stopniu kaprała, podniósł rękę i zabrał głos. Powiedział, że był tam i widział tę wyższą kulturę: dwie starsze kobiety zaczepione do pługów orzące pole. Generał zdenerwował się, a po zajęciach powiedział mojemu ojcu, że jeśli nie chce tam wrócić, to niech nie opowiada głupot - zdradza M. Zalewski.

Pomocny i oddany pracy

Po wojsku M. Zalewski wrócił w rodzinne strony. Zamieszkał w Białce, założył rodzinę. - Zaczął szukać pracy, ale nie było łatwo, bo był traktowany jako wróg ludu - opowiada syn. I dodaje: - Nigdy nie należał do partii. Nie lubił komunistów, bo znał system od podszewki. Nigdy się „nie wychylał”. Musiał uważać na to, co mówi, zwłaszcza że po śmierci żony, mojej mamy, kiedy miałem trzy lata, został sam z pięciorgiem dzieci. Natomiast miał ogromną wiedzę. W tygodniu potrafił wypożyczyć i przeczytać osiem, dziesięć książek. Czytał nawet przy jedzeniu. Jako jeden z pierwszych zapisał się do stowarzyszenia pomocy dla KUL - opowiada pan Marek.

Kiedy państwo przejęło majątki i w dawnym dworze powstał klucz PGR, M. Zalewski został zatrudniony w nim jako mechanik maszyn rolniczych. Jeździł też samochodem z warsztatem polowym po PGR-ach



Marian Zalewski (1926-1999) (drugi z lewej) pracował jako mechanik.

od Chełma po Warszawę, gdzie naprawiał maszyny. Kiedy zaczęło tworzyć się Nadleśnictwo w Sosnowicy, ówczesny nadleśniczy zaproponował M. Zalewskiemu pracę mechanika wraz z mieszkaniem. Rozpoczął ją w 1965 r. - Był człowiekiem od wszystkiego; jak trzeba było, naprawiał pompy, kopał studnie. Udoskonalał maszyny do pracy w leśnictwie. Niestety, nie potrafił wykonywać rysunków technicznych, więc robił to ktoś z zarządu Lasów Państwowych. Potem okazało się, że to nie projekt ojca. Nie miał tego za złe, powtarzał, że najważniejsze, aby się przydało. Podczas stawiania masztów radiowych, co wiązało się z wysokimi kosztami wynajęcia dźwigu, ojciec wpadł na pomysł, aby wykorzystać dwa ciągniki i lewerek. Był bardzo pomocny i uczynny - podkreśla M. Zalewski. Przez cały czas pracy w Nadleśnictwie Parczew był rokrocznie nagradzany

jako przodownik pracy socjalistycznej. - Przychodził do domu i mówił: „nigdy ich nie lubiłem, a oni dają mi odznaki” - stwierdza z uśmiechem pan Marek.

Tablica pamięci

M. Zalewski często pracował po godzinach. - Nie patrzył, że jest po 15.00, tylko jechał i naprawiał. Przy ówczesnych zarobkach i mając dzieci na utrzymaniu, musiał dorabiać prywatnie. Ojca widziało się w niedzielę, bo wtedy wszyscy szliśmy do kościoła. Nigdy w święta nie pracował - wspomina syn.

- Nie politykował, tylko zajmował się tym, czym powinien. I robił to dobrze, mimo że przez ówczesny system został ukarany - podsumowuje Jacek Zapasa, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Parczew. Marian Zalewski zmarł w 1999 r. W dziesiątą rocznicę śmierci w kościele w Sosnowicy odsłonięto poświęconą mu tablicę.

KINGA OCHNIO

Śmierć na posterunku

Sumiennie wykonywał obowiązki służbowe, chroniąc lasy przed kłusownikami i złodziejami. To z rąk jednego z nich gajowy Jan Kostrzewicz poniósł śmierć.

Gajowy przed wojną był przede wszystkim stróżem prawa. Nie strzegł jednak ludzi, ale lasów - przed kłusownictwem, kradzieżą drewna, nie dozwolonym zbieractwem. Według danych sądowych były to najczęstsze przestępstwa w przedwojennej Polsce. Gajowi mieli ręce pełne roboty, a chłopcy robili wszystko, by nie dać się złapać. Pomiędzy jednym i drugim trwała nieustanna wojna. I to nierówna - bo jej ofiarami padali niemal wyłącznie gajowi.

Sumiennie i z poświęceniem

Jan Kostrzewicz, którego spotkał tragiczny los, pracował w Nadleśnictwie Parczew z siedzibą w Makoszce jako gajowy od stycznia 1919 r., czyli od czasu utworzenia Nadleśnictwa Państwowego. Wcześniej był gajowym w dobrach Milanów należących do książęcego rodu Czetwertyńskich. J. Kostrzewicz swoje obowiązki wykonywał sumiennie i z poświęceniem. Niestety, jego aktywność spotykała się z wrogimi reakcjami ze strony osób przyłapanych na łamaniu prawa. W archiwum Nad-

leśnictwa Parczew znajdują się donosy pisane na gajowego. - W jednym z nich mieszkaniac, który najwidoczniej poczuł się nieusatisfakcjonowany, bo nie udało mu się czegoś załatwić, oskarża Kostrzewicza o machlojki. Nie ma jednak żadnej informacji o tym, aby gajowy został ukarany. Sprawa się zapewne wyjaśniła, a zarzut kierowany pod adresem Kostrzewicza okazał się nieprawdziwy - opowiada Jacek Zapasa, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Parczew. I przyznaje, że oczernianie leśników, zarzucanie im nadużyć i pijaństwa, przez osoby przyłapanie na gorącym uczynku na kradzieży, defraudacji czy kłusownictwie, było częstym zjawiskiem. - Do nadleśnictwa trafiały niesłuszne donosy, pomówienia mające na celu zaszkodzić danemu gajowemu czy leśniczemu za to, że złodzieje zostali złapani na łamaniu prawa - zwraca uwagę J. Zapasa.

Na oczach dzieci

Do tragicznych wydarzeń doszło 18 stycznia 1930 r. Było mroźne i śnieżne popołudnie, za oknami zapadał zmrok. J. Kostrzewicz przebywał



Jan Kostrzewicz (+1930) zmarł od strzału w swoim domu - gajówce w Jedlance Podleśnej, która stoi tam do dziś.

w domu - gajówce w Jedlance Podleśnej razem z czwórką swoich dzieci: 13-letnią Marianną, 7-letnim Władysławem, 5-letnią Heleną oraz 3-letnią Stanisławą. Żona Julianna znajdowała się w tym czasie w sąsiedniej wsi Białka. Śmiertelny strzał padł o 17.30. Zabójca strzelał z zewnątrz, przez okno. Po dokonaniu zbrodni uciekł. J. Kostrzewicz poniósł śmierć w obecności swoich dzieci. Policja natychmiast wszczęła dochodzenie. Znalezienie sprawcy okazało się nadzwyczaj trudne. - Gajówka stoi na uboczu, poza wsią,

przy samym lesie. Poza tym do zdarzenia doszło nocą - tłumaczy J. Zapasa. - Posiadamy notatki na temat wszczęcia śledztwa, ale nie ma informacji o jego zakończeniu, o tym, kto był sprawcą. Być może ktoś posiadał jakieś informacje, ale tę wiedzę zabrał ze sobą do grobu - zaznacza inżynier nadzoru.

Zabójstwo z zemsty

Po śmierci gajowego ówczesny nadleśniczy Stanisław Natorski, kierując się poczuciem solidarności, zwrócił się do dyrektora Lasów Państwowych w Siedlcach o przyznanie dożywotniej renty dla żony i dzieci Kostrzewicza.

W skierowanym do dyrektora piśmie o zamordowanym gajowym czytamy: „odznaczał się wielką gorliwością przy pełnieniu obowiązków i wszelkich defraudantów i raubszców leśnych zawzięcie prześladował, i nie ulegał żadnej wątpliwości, iż poniósł śmierć przez zemstę z rąk jednego z tych, których pociągał do odpowiedzialności za zakłócanie prawa”. Prośbę rozpatrzone pozytywnie i renta została przyznana.

Krótko po śmierci gajowego rodzina Kostrzewiczów wyprowadziła się z Jedlanki - ich losy są nieznane. Gajówka stoi do dziś. Mieszka tam rodzina kolejnego gajowego.

KINGA OCHNIO

PRACOWNICY NADLEŚNICTWA PARCZEW ZMARLI W LATACH 2008-2018

- Marian Kłokosiński - gajowy,
- August Dziadosz - leśniczy,
- Teodor Zalewski - drwał,
- Józef Drabik - drwał,
- Stanisław Kasprzyk - leśniczy,
- Elias Kłokosiński - magazynier,
- Julian Delmacyński - nadleśniczy,
- Henryk Bartuzi - nadleśniczy,
- Marian Sobiecki - strażnik leśny,
- Iwona Wołkiewicz - kadrowa,
- Marian Pawłowski - drwał,
- Andrzej Fila - mechanik,
- Witold Grzywaczewski - kierowca,
- Henryk Czubacki - podleśniczy,
- Dariusz Dziewulski - drwał.

Wychowawca młodego pokolenia

Wyrozumiały dla młodych potrafił wykrzesać z nich wszystko, co najlepsze. Z wiedzy i doświadczenia Tadeusza Mąki - wieloletniego leśniczego leśnictwa Suchawa - korzystało liczne grono adeptów leśnictwa, z których większość do dziś pracuje w Nadleśnictwie Włodawa.

Urodził się 2 października 1940 r. w Ostrowie Krupskim. W 1959 r. - po ukończeniu Technikum Leśnego w Krasieczynie - rozpoczął pracę jako praktykant leśny w Nadleśnictwie Modliborzycze. Rok później pełnił już obowiązki leśniczego w Nadleśnictwie Wisznice. Po dwuletniej służbie wojskowej, 1 października 1963 r. objął stanowisko leśniczego w Nadleśnictwie Dubeczno. Od 1 października 1966 r. do 31 grudnia 2005 r. T. Mąka był leśniczym w Nadleśnictwie Włodawa.

Na niwie leśnej i samorządowej

- Na rzecz lasów naszego nadleśnictwa T. Mąka przepracował 45 lat - podkreśla Włodzimierz Czeżyk, komendant Straży Leśnej Nadleśnictwa Włodawa, przypominając, iż na skutek przeprowadzonej w 1973 r. reorganizacji jednostek administracyjnych Lasów Państwowych Nadleśnictwa Wisznice i Dubeczno włączono do Nadleśnictwa Włodawa. - W ostatnich kilkudziesięciu latach T. Mąka prowadził leśnictwo Suchawa o powierzchni ponad 2 tys. ha cechujące się dużą intensywnością

zadań gospodarczych, co wymagało odpowiedniego przygotowania zawodowego i dobrej organizacji pracy. Efekty jego umiejętności i zaangażowania zauważalne są do dziś niemal na każdym kroku - komentuje z uznaniem.

Leśnik przez duże „I” - jak określa T. Mąkę - z powodzeniem realizował się także na niwie społecznej i samorządowej. Pełnił od 1974 r. funkcję radnego gminy Wyrzyki postrzegając jako sposobność do kształtowania owocnej współpracy między nadleśnictwem a samorządem oraz działań na rzecz poprawy warunków życia i pracy lokalnej społeczności. Na społeczne zaufanie, jakim powszechnie się cieszył, wpływ miała niewątpliwie też jego działalność na rzecz powstania przy nadleśnictwie wolnych związków zawodowych. - Tadeusz przez wiele lat pełnił obowiązki przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej - wyjaśnia W. Czeżyk.

Wymagał od innych, ale też od siebie

Pytany o szczególny rys osobowości T. Mąki, komendant Straży Leśnej wskazuje na jego umiejętności wy-

chowawcze. - Z wiedzy i doświadczenia Tadeusza korzystało liczne grono adeptów leśnictwa, z których większość do dziś pracuje w naszym nadleśnictwie - przypomina. - Wyrozumiały dla młodych potrafił wykrzesać z nich wszystko, co najlepsze. Wymagał od innych, ale też od siebie - podkreśla, wskazując na cechujące leśnika sumienność i zdyscyplinowanie. W pamięci kolegów T. Mąka zapisał się jako wielki „orędownik” Lasów Państwowych. - Chętnie zabierał głos podczas uroczystości z udziałem leśników. Sprawy lasu leżały mu głęboko na sercu - potwierdza W. Czeżyk.

W ślady ojca poszedł jeden z jego synów. Robert Mąka, absolwent Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, pracował w Nadleśnictwie Włodawa, a obecnie pełni funkcję kierownika Zespołu Analiz i Planowania w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. Pytany, czy ojcowski przykład miał wpływ na wybór jego ścieżki zawodowej, wspomina: - Wzrastałem w leśnej atmosferze. Wychowywałem się w leśniczówce. Ojciec był człowiekiem niezwykle otwartym i przyja-

znym dla ludzi. Imponowały mi jego szczerść, zaangażowanie we wszystko, co robił, i gotowość do pomocy. Przede wszystkim jednak był bardzo dobrym ojcem, który dbał o rodzinę i zawsze nas wspierał - podkreśla.

Prace na rzecz kaplicy w Suchawie

Leśnictwo Suchawa, z którym T. Mąka związał większość swojego zawodowego życia, znane jest m.in. z pięknej zabytkowej kaplicy. W. Czeżyk sygnalizuje, że to właśnie leśniczy wyszedł z inicjatywą, by w dawnej cerkwi sprawować Msze św. w obrządku rzymskokatolickim. On też jako pierwszy zauważył pożar świątyni i zaangażował się w jej odbudowę. - Tadeusz z rodziną przez całą zimę dyżurowali przy osuszaniu ścian po remoncie - wspomina komendant z uwagą, iż odbudowa kaplicy jest wielką zasługą T. Mąki i ks. Stanisława Dadasa [zmarły w lutym tego roku dziekan dekanatu włodawskiego - przyp.]. - Obaj byli też wielkimi pasjonatami pszczelarstwa - dodaje, przypominając, że z ich inicjatywy w bocznym ołtarzu odbudowanej świątyni umieszczone zostały figura



Na rzecz lasów Tadeusz Mąka (1940-2015) przepracował łącznie 46 lat, 5 miesięcy i 28 dni. Osiągnął stopień: adiunkt II stop. Był laureatem m.in. odznaczenia Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego.

św. Ambrożego, patrona pszczelarzy, i wizerunek Matki Bożej Miodnej. Leśnik z powołania i zamiłowania był również - na co zwraca uwagę W. Czeżyk - autorytetem w kwestiach zdrowotnych. - Można było podpytać go o diety. Służył podpowiedzią, jak dbać o formę. Posiadanej wiedzy nigdy nie zatrzymywał dla siebie i chętnie dzielił się swoim doświadczeniem. Zawsze miał też czas na rozmowę, a że był nieprzeciętnym gawędziarzem - nigdy nie były to chwile stracone...

T. Mąka zmarł tragicznie 2 lipca 2015 r. Uroczystości pogrzebowe leśnika odbyły się w kaplicy w Suchawie.

AGNIESZKA WARECKA

Urodził się 31 sierpnia 1949 r. w Łyniewie. W 1964 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Wisznicach, zaś dwa lata później Państwową Leśną Szkołę Techniczną w Tułowicach. Z pracą w Lasach Państwowych związaany był od 1 października 1969 r. Karierę zawodową rozpoczął jako podleśniczy w Nadleśnictwie Sobibór. Wiosną 1972 r. objął stanowisko leśniczego w leśnictwie Siedliska, a następnie w leśnictwie Hanna w Nadleśnictwie Wisznice, które po reorganizacji w 1973 r. weszło w skład obecnego Nadleśnictwa Włodawa. - W latach 1978-1995 J. Kędziński kierował jednocześnie leśnictwami Hanna i Matiaszówka, co wymagało nie tylko dobrego przygotowania zawodowego, ale przede wszystkim doskonałej organizacji pracy - podkreśla Włodzimierz Czeżyk, komendant Straży Leśnej Nadleśnictwa Włodawa.

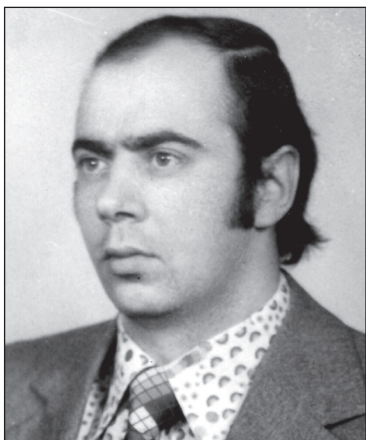
Miał dar przekonywania

Krzysztof Zalewski, obecnie zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Włodawa, współpracował z J. Kędzińskim ponad 10 lat. - Jako podleśniczy byłem jego podwładnym. W prowadzonym przez niego leśnictwie odbywali staże oraz praktyki uczniowie i absolwenci szkół leśnych. Posiadając dużą wiedzę ogólną i zawodową, chętnie dzielił się nią ze współpracownikami. Miał dar przekonywania do swoich racji. Zawsze jednak starał się iść na rękę swoim podwładnym - wspomina.

- Wymagał od innych, wymagał też od siebie. Praktykanci wiele mogli się od niego nauczyć - W. Czeżyk nie ma wątpliwości, że J. Kędziński, obok Tadeusza Mąki i Tadeusza Woj-

Wzór kompetencji i zaangażowania

Konkretny i solidny. Leśnik z krwi i kości, a przy tym prawdziwie ludzki człowiek - tak o Janie Kędzińskim, wieloletnim leśniczym leśnictwa Hanna, mówią jego współpracownicy z Nadleśnictwa Włodawa.



Na rzecz lasów Jan Kędziński (1949-2004) przepracował 34 lata, 4 miesiące i 25 dni. Osiągnął stopień: adiunkt I stop. Za wzorcową pracę oraz działalność społeczną został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i odznaką honorową Zasłużony dla Leśnictwa.

tała, leśniczego leśnictwa Marynki, był wiodącym leśnikiem, jeśli chodzi o kształcenie młodego pokolenia. - Jako instruktor w zakresie ścinki i obalania drzew wdrażał do pracy w lesie wielu drwali, którzy do dziś pozostają wzorem przygotowania zawodowego. W pracy charakteryzował się dużym zdyscyplinowaniem i sumiennością. Z nałożonych zadań wywiązywał się bez zastrzeżeń, co rzutowało na doskonałą opinię, jaką się cieszył, zaufanie i uznanie przełożonych - akcentuje.

Stawiał na konsekwencję

J. Kędziński przez wiele lat pełnił obowiązki zawodowego społecznego inspektora pracy. Był też współzałożycielem i długoletnim członkiem wolnych związków zawodowych. Od 2002 r. sprawował funkcję przewodniczącego Związku Leśników Polskich przy Nadleśnictwie Włodawa. Praca była jego pasją, a społecznikowskie zacięcie - na

co zwracają uwagę współpracownicy - przekładało się na zaangażowanie w działania na rzecz rozwoju zakładu pracy i dobra pracowników.

- Konkretny i solidny. Leśnik z krwi i kości - przywołując cechy J. Kędzińskiego, komendant Straży Leśnej wskazuje także na jego zainteresowanie kwestiami bezpieczeństwa i higieny pracy. - Zagadnienia BHP miał w jednym palcu. Był rzeczowy, a przy tym bezkompromisowy, jeśli chodziło o zwalczanie szkodnictwa leśnego. Jeśli nie pomagała łagodna perswazja, stawiał na konsekwencję - zaznacza.

Z pasją społecznikowską

Doskonale zorientowany we wszystkich niuansach organizacji prac leśnych J. Kędziński działał również na niwie gminy jako społecznik. K. Zalewski wspomina, że z jego wiedzy i doświadczenia chętnie korzystali także miejscowi rolnicy. - Z prośbą o radę w niemal każdej kwestii - zwią-

zanej z lasem, ale też urzędowej czy rodzinnej - zwracali się do niego mieszkańcy i sąsiedzi i zawsze mogli liczyć na wysłuchanie oraz kompetentną odpowiedź - tłumaczy.

Z opinią przedmówcy zgadza się W. Czeżyk: - Leśniczy był ludzki w stosunku do ludzi. Wyciągał rękę do potrzebujących pomocy i w każdej kryzysowej sytuacji starał się szukać kompromisu.

Komendant opowiada też, jak po przejściu działek od gminy J. Kędziński wyjeżdżał z geodetą w teren, by je poznawać i oznaczać granice. - Przykładał dużą wagę do pieczy nad majątkiem Skarbu Państwa, jakim są Lasy Państwowe. Jako leśniczy z wieloletnim doświadczeniem pozostaje dla nas niedoścignionym wzorem kompetencji i zaangażowania - podsumowuje.

J. Kędziński pozostał leśniczym leśnictwa Hanna aż do tragicznej śmierci 25 lutego 2004 r.

AGNIESZKA WARECKA

PRACOWNICY NADLEŚNICTWA WŁODAWA, KTÓRZY ZMARLI W OSTATNICH 10 LATACH

- **Konstanty Dmowski** - komendant posterunku Straży Leśnej,
- **Krzysztof Wośko** - leśniczy,
- **Henryk Bartuzi** - nadleśniczy,
- **Antoni Piech** - podleśniczy,
- **Czesław Sobstyl** - kierowca ciągnika,
- **Kazimierz Hołowiński** - sekretarz,
- **Ludwik Zacharski** - gajowy,
- **Czesław Orzech** - leśniczy,
- **Tadeusz Mąka** - leśniczy,
- **Robert Roman** - gajowy,
- **Stanisław Dybek** - robotnik leśny,
- **Leon Budner** - robotnik leśny,
- **Leszek Sudol** - kierowca.

Leśnik w „andersowskim” mundurze

Życiową misją Stefana Zemke, leśniczego z żołnierskim życiorysem, było utworzenie i rozbudowa nowego leśnictwa Połoski powstałego w początkach lat 60 XX w.

Zaangażowanie i pasja, które towarzyszyły mu przez całe życie, sprawiły, że po śmierci chciał zostać pochowany na obrzeżach ukochanego miejsca pracy.

S. Zemke urodził się w miejscowości Dobieszewiczki niedaleko Inowrocławia. W latach 20 ukończył Państwową Szkołę dla Leśniczych w Margoninie, pierwszą tego typu w odrodzonej Polsce. - Ojciec podkreślał, że miał znakomitych wykładowców, szkoła była na wysokim poziomie i panowała w niej dyscyplina - wspomina jego syn Waław. Pierwszą pracę na stanowisku leśniczego S. Zemke podjął w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Pracował też na Wileńszczyźnie, w prywatnym majątku, gdzie pełnił funkcję nadleśniczego. Tam zastał go wybuch II wojny światowej. - Ojciec ukończył Szkołę Oficerów Rezerwy w Zegrzu i walczył pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. Po bitwie pod Kockiem trafił do niewoli niemieckiej. Pod Włodawą Niemcy przekazali jeńców Rosjanom i tym sposobem znalazł się w niewoli rosyjskiej. Wywieziono go na Syberię - kontynuuje opowieść W. Zemke. - Ojciec opowiadał o strasznych warunkach, które tam panowały, siarczystych mrozach i ciężkiej pracy. Kiedy zaczęła się formować Armia Andersa, wstąpił w jej szeregi. Niestety z powodu choroby (tyfus plamisty) nie udało mu się dotrzeć do Iraku; ponownie znalazł się na terenie Związku Radzieckiego. Został aresztowany i zesłany do Taszkentu, gdzie w ciężkim więzieniu spędził 19 miesięcy. Po odzyskaniu wolności w 1943 r. zasilił szeregi formującej się 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Dla Polaków była to jedyna możliwość wydobycia się z sowieckich łagrów - tłumaczy syn.

Powrót do zawodu

Po wojnie S. Zemke pragnął wrócić do zawodu leśnika. W 1947 r. dostał nakaz pracy i został zatrudniony we wrocławskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Pracował w leśnictwie Rębiszów, należącym do Nadleśnictwa Świeradów Zdrój, następnie trafił do Nadleśnictwa Kubryk, a potem do leśnictwa Michałowice wchodzącego w skład Nadleśnictwa Piechowice. - W leśnictwie tym było bardzo duże pozyskanie drewna, co wiązało się z ciężką pracą. Ojciec dostał zapalenie płuc i zrezygnował z pracy w terenie. Został zatrudniony w biurze w Rejonie Lasów Państwowych w Sobieszowie - wspomina W. Zemke.

Po zakończeniu wojny do kraju zaczęli wracać koledzy pana Stefana, z którymi walczył w Armii Andersa. - Niestety, musieli się ukrywać, a najlepszą kryjówką była leśniczówka mojego taty. Pojawiało się w niej sporo takich gości, których nazywałem wujkami. Niestety, wyłapywało ich UB, a ojciec miał z tego powodu wiele nieprzyjemności. W tym czasie w naszym domu było mnóstwo rewizji. Ojciec został aresztowany i osadzony w więzieniu we Wrocławiu. Ciągnęła się za nim przeszłość żołnierza Armii Andersa. Nie liczyło się to, że w czasie wojny dwukrotnie został ranny oraz że przeszedł cały szlak bojowy również jako żołnierz 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Zarzucano mu, że «jadł zupę z dwóch menażek» - opowiada W. Zemke.

Gdzie na tych piachach będzie rósł las?

Kiedy odzyskał wolność, wraz

z rodziną podjął decyzję o wyjeździe na wschód Polski. - W 1958 r. przyjechaliśmy do Białej Podlaskiej. Mama była Podlasią, mieszkali tu moi dziadkowie - wspomina W. Zemke. - Ojciec dostał pracę w leśnictwie Kodeń znajdującym się na terenie Nadleśnictwa Chotyłów. Codziennie dojeżdżał pociągiem z Białej do Chotyłowa, a stamtąd przemieszczał się rowerem do Kodnia i Kopytowa. Trwało to jakieś dwa lata - do chwili, kiedy otrzymał mieszkanie służbowe w Kodniu - tłumaczy syn.

Kiedy na początku lat 60 na bazie leśnictwa w Kodniu zaczęto tworzyć nowe leśnictwo w Połoskach, S. Zemke całym sercem zaangażował się w powstanie nowej placówki i został jej pierwszym leśniczym. Nowe leśnictwo powstało na tzw. terenach po odłogowych, na zupełnym pustkowiu, gdzie bez reszty królował piach. Kiedy zjawił się tam leśniczy, ludność okolicznych wsi z wyraźną rezerwą patrzyła na jego poczynania. - Gdzie na tych piachach będzie rósł las? - pytali mieszkańcy, skoro nawet nie rośnie tu jałowiec. Jednak po pewnym czasie z tych piachów zaczęły wyłaniać się mury leśniczówek. Po roku w sąsiedztwie powstała całkiem pokaźna plantacja i szkółka topoli. Wyrosło ponad 7 tys. topoli, których wysokość przekroczyła już 5 m. Doskonałe rozwijała się również szkółka zadrzewieniowa. Rosły tam sadzonki jesionu, kasztanowca, kło-



Stefan Zemke (1908-1993), budowniczy i pierwszy leśniczy leśnictwa Połoski, w „andersowskim” mundurze z guzikami z orłem w koronie.

nu, karagandy, jarzębiny białej, akacji i dzikiej róży.

Mundur zza „żelaznej kurtyny”

Leśnictwo Połoski stało się „dzieckiem” leśniczego S. Zemke. Z prawdziwą pasją prowadził szkółkę zadrzewieniową. By ją rozwijać, uciekał się do różnych sposobów. - Ktoś złapany w lesie z krowami, które tam wypasał, kwalifikował się do kolegium. Ponieważ - ze względu na niskie stawki - trudno było o pracowników, ojciec sam wymyślał kary, np. złapany chłop przychodził do pracy z koniem i redlił uprawy. Odbywało się to wprawdzie na granicy prawa, ale wtedy trzeba było szukać różnych sposobów - tłumaczy syn leśnika. - W czasach mego ojca leśnicy żyli bardzo skromnie. Ich pensja była niewielka, otrzymywali tzw. deputat do obrabiania, tj. ziemię pod uprawy, łąki. Mama nie miała możliwości podjęcia pracy na wsi - tłumaczy i przywołuje jeszcze jeden fakt: - Przez cały czas pracy w leśnictwie Połoski mój ojciec chodził w zielonym, „andersowskim” mundurze z guzikami z orłem w koronie. Miał

też letni mundur, również z podobnymi guzikami. Oba dostał od kolegów z za żelaznej granicy, z którymi walczył podczas II wojny światowej.

W 1975 r. leśnik odszedł na emeryturę i zamieszkał w Białej Podlaskiej. - Ojciec nie chciał stracić kontaktu z lasem, dlatego jako emeryt pracował dodatkowo w szkółce zadrzewieniowej - wspomina syn. Poza pracą zawodową przez długi czas oddawał się drugiej pasji - myślistwu. Zgromadził pokaźną kolekcję licznych trofeów myśliwskich, które stanowiły prawdziwą ozdobę jego domu.

Stefan Zemke został odznaczony wieloma odznaczeniami frontowymi, resortowymi, jak również państwowymi, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł w 1993 r. w Białej Podlaskiej, do końca wierny swoim ideom i ogromnej miłości do lasu.

Dzisiaj leśnictwo Połoski to piękne, pełne grzybów lasy, które powstały dzięki pasji i ciężkiej pracy jego założyciela i pierwszego leśniczego - S. Zemke.

MONIKA KRÓL
MAŁGORZATA KOŁODZIEJCZYK



W szkółce zadrzewieniowej rosły sadzonki jesionu, kasztanowca, klonu, karagandy, jarzębiny białej, akacji i dzikiej róży.

ZMARLI PRACOWNICY ADMINISTRACJI LEŚNEJ NADLEŚNICTWA CHOTYLÓW

- Roman Piskorz - nadleśniczy,
- Wojciech Teter - księgowy,
- Celina Haraśko - księgowy,
- Witold Chachuła - leśniczy leśnictwa Wólka,
- Franciszek Sączuk - leśniczy leśnictwa Kłoda,
- Stefan Niedźwiedź - leśniczy leśnictwa Zabłocie,
- Tadeusz Sylwesiuk - leśniczy leśnictwa Połoski,
- Konrad Moszczyński - leśniczy leśnictwa Zalesie,
- Zygmunt Teodorowicz - leśniczy lasów prywatnych,
- Zygmunt Grzelak - gajowy w leśnictwie Zalesie, strażnik leśny,
- Ryszard Sawicki - gajowy w leśnictwie Neple,
- Józef Syrejczyk - gajowy w leśnictwie Zalesie,
- Józef Panasiuk - gajowy w leśnictwie Kodeń,
- Jerzy Kalinowski - gajowy w leśnictwie Zalesie,
- Stefan Marecki - gajowy w leśnictwie Zabłocie,
- Zygmunt Senczyk - gajowy w leśnictwie Zabłocie.

Wszystkim mówił: „dziecko drogie”

Lasy były całym jego życiem. Przepracował w nich pół wieku. Wychował liczne grono dobrych leśników. Dziś mówią o nim: człowiek legenda.

Stanisław Ryngajłło, bo o nim mowa, pochodził z terenów dzisiejszej Białorusi. Urodził się w 1916 r. Przez dwa lata uczęszczał do Państwowego Średniej Szkoły Rolniczo-Leśnej w Żyrowicach. Pracę zawodową rozpoczął w 1933 r. od stanowiska praktykanta leśnego w lasach prywatnych ordynacji Niziany. Następnie, już jako podleśniczy, pracował w Nadleśnictwach Zagnańsk i Myszyńc.

- Na Podlasie los rzucił go w 1939 r. Najpierw zatrudnił się w Nadleśnictwie Kijowiec, działając w charakterze pracownika biurowego. Po zakończeniu działań wojennych natychmiast przystąpił do odbudowy zniszczonych przez okupanta lasów. Praca w latach 1945-1954 była bardzo trudna: brakowało pieniędzy, po lasach grasowały różne bandy. Mimo wszystko pan Ryngajłło ofiarnie sadił, pielęgnował i ochraniał państwowe lasy, czym zdobył uznanie swoich przełożonych. W 1954 r. powierzono mu kierowanie Nadleśnictwem Chotyłów. Potem wrócił

do Kijowca. W Nadleśnictwie Biała Podlaska pracował od 1973 r. do samej emerytury, czyli do 1982 r. - opowiada Tomasz Bylina, nadleśniczy Nadleśnictwa Biała Podlaska.

Ambitne cele

Warto dodać, że S. Ryngajłło, mimo wielu zawodowych obowiązków, systematycznie uzupełniał swoje wykształcenie. Najpierw ukończył studia na wydziale leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W 1978 r. otrzymał tytuł doktora nauk leśnych.

- Całe swoje życie poświęcił lasom. Był inicjatorem ponownego zasiedlenia jelenia europejskiego na Podlasiu. To dzięki niemu ta piękna królewska zwierzyna pojawiła się najpierw w lasach kijowieckich, potem chotyłowskich i międzyrzeczkich. Stawił sobie ambitne cele; doprowadził do zalesienia tysięcy hektarów nieużytków porolnych, w latach 60 rozpoczął budowę i modernizację wielu osad leśnych. Od swoich podwładnych wymagał



Stanisław Ryngajłło (1916-2000) kierował m.in. Nadleśnictwami Chotyłów i Biała Podlaska.

dużego zaangażowania, wychował wielu wartościowych leśników, pomagał im w zdobywaniu wiedzy. Odznaczono go Krzyżem Kawalerskim oraz wieloma odznaczeniami resortowymi, leśnymi i łowieckimi - wspomina T. Bylina.

Pamiętne anegdoty

- Pan Ryngajłło do wszystkich, niezależnie od wieku, zwracał się per „dziecko drogie” albo „dziecko kochane”. Był tak związany z lasem, że po odejściu na emeryturę nie mógł odnaleźć się w mieście. Po opuszczeniu gajówki mieszkał w Białej Podlaskiej. Aby mieć namiastkę tego, co było wcześniej, wynajął sobie pokój w osadzie Kijowiec. Przebywał tam bardzo często, dopóki miał siły. Zdarzało się, że chodził z Białej Podlaskiej do Kijowca na piechotę. Był prawdziwym terenowcem, człowiekiem wymagającym, ale jednocześnie tolerancyjnym wobec ludzkich słabości - opowiada Janina Giermaz, emerytowana nadleśniczy Nadleśnictwa Chotyłów i wieloletnia nadleśniczy Nadleśnictwa Biała Podlaska.

- S. Ryngajłło był znany ze swoich żartów. Kiedyś przyjechał do lasu do człowieka, który zrywał konno drewno. Zobaczył, że mężczyzna nie wykonuje tego, co powinien, więc zapytał: „Dziecko, dlaczego nie

zrywasz?”. W odpowiedzi usłyszał: „hołobla się połamała”. Zrywkarz siedział bezczynnie, choć mógł ją sobie zrobić z kawałka suchego świerku. Ryngajłło skwitował wszystko jednym zdaniem: „Idź więc na plac Wolności, bo tam rozdają takie rzeczy” - opowiada T. Bylina.

Nasi rozmówcy z sentymentem wspominają także żonę pana Stanisława. Zula Ryngajłło sprawowała funkcję nadleśniczego terenowego, pracowała w dziale technicznym i prowadziła dokumentację. - Miała największą wiedzę o majątku nadleśnictwa. Prowadziła księgi stanu posiadania. Potrafiła rozstrzygnąć każdy problem związany przykładowo z ustalaniem granic - mówi J. Giermaz. Była zachwycona nowinkami technicznymi, które pomagały w zarządzaniu lasami. W biurze nadleśnictwa pracowała nawet po odejściu na emeryturę.

S. Ryngajłło zmarł w 2000 r. Został pochowany na cmentarzu w Białej Podlaskiej.

AGNIESZKA WAWRYNIUK

Tubalny głos i dobre serce

Rzetelny, dokładny i z ogromną wiedzą merytoryczną. Prawdziwy człowiek lasu. Pasjonat i znawca wszystkiego, co się z nim łączy.

Kolejną legendarną postacią związaną z Nadleśnictwem Biała Podlaska jest Wiktor Olesiejuk. Należał do dawnego pokolenia leśników. Urodził się w 1934 r. w Wólce Korczowskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej został powołany do brygady Służba Polsce. W latach 1954-1957 odbywał zasadniczą służbę wojskową. Pracę w Lasach Państwowych rozpoczął w 1959 r.

- Zajmował kolejno stanowiska: gajowego, podleśniczego i leśniczego. Pracując, ukończył Technikum Leśne w Białowieży. W ostatnim okresie był związany z leśnictwem Szadek. Dodatkowo udzielał się w związku zawodowym leśników i jako społeczny inspektor pracy. Przez 40 lat wzorowo i sumiennie wykonywał obowiązki wynikające z podjętego zawodu. Lasom poświęcił najlepsze lata życia. Był ambitny i pracowity, wyjątkowo życzliwy dla ludzi. Kolegów z pracy zawsze wspomagał fachową wiedzą - tłumaczy Tomasz Bylina, nadleśniczy Nadleśnictwa Biała Podlaska.

Autorytet dla młodych

Wiele osób pamiętało W. Olesiejuka jako wysokiego, postawnego mężczyznę o tubalnym głosie. Podkreśla się, że był bardzo przychylny i pomocny.

- W nadleśnictwie pracuję od 30 lat. W. Olesiejuk uczył mnie sporządzania dokumentacji leśnej - wspomina Małgorzata Kurowska, główna księgowa w Nadleśnictwie Biała Podlaska. - W tamtych czasach wszystko pisało się ręcznie na papierze. Jego dokumentacja była prowadzona bardzo dokładnie i dopracowana, bo pisał pięknym kaligraficznym pismem. Traktował mnie trochę jak córkę albo wnuczkę. My, młodzi pracownicy, widzieliśmy w nim autorytet - dodaje.

Dobrych słów o W. Olesiejuku nie szczędzi także Janina Giermaz, emerytowana nadleśniczy Nadleśnictwa Chotyłów i wieloletnia nadleśniczy Nadleśnictwa Biała Podlaska.

- Razem przedpełniłyśmy po lasach dziesiątki kilometrów. Kiedy w 1981 r. rozpoczęłam pracę w bialskim nadleśnictwie, pan Wiktor był leśniczym w leśnictwie Szadek. Najpierw miałam z nim do czynienia pracując w biurze w dziale technicznym, a później jako inżynier nadzoru na obrębie Kijowiec. Był leśniczym z prawdziwego zdarzenia. Jako instruktor wyszkolił bardzo wielu pilarzy. Przez lata prowadził u siebie szkółkę. Współpracowaliśmy przy jej zakładaniu. Szczególnie lubił hodować sosny - opowiada J. Giermaz.



Wiktor Olesiejuk (1934-2009) przed przejściem na emeryturę pracował jako leśniczy leśnictwa Szadek.

Wiele dziedzin

Emerytowana nadleśniczy z Chotyłowa zaznacza, że W. Olesiejuk był prawdziwym hodowcą lasów, otwartym także na nowinki w tej kwestii.

- Pamiętam, jak pierwszy raz wspólnie wdrażaliśmy odnowienie lasu bez przygotowania gleby. Pan Wiktor miał też najlepszą jakość brzozy drzewostan nasienny. Pozyskiwał z niego nasiona do odnowienia lasu. Był również bardzo dobrym brakarzem [kasyfikator jakości ściętego drewna - przyp.]. Specjalizował się szczególnie w klasyfikowaniu dębiny. Kontrola drewna dębowego jest trudna. Z drugiej strony - to bardzo

drogi surowiec. Pan Wiktor wychodził też sporo drzewostanów z odnowienia naturalnego, co nie jest rzeczą łatwą - zaznacza J. Giermaz. Dodaje, że zapamiętała go jako człowieka życzliwego, który lubił ludzi i pracę z nimi. Był niesamowicie związany z lasem.

- Po odejściu na emeryturę zwoził osadę w Szadku i zakupił starą gajówkę w Wólce Plebańskiej. Wyremontował ją i mieszkał w niej do końca swoich dni - podsumowuje J. Giermaz.

W. Olesiejuk zmarł 17 listopada 2009 r.

AGNIESZKA WAWRYNIUK

PRACOWNICY NADLEŚNICTWA

BIAŁA PODLASKA ZMARLI W LATACH 2008-2018

- **Paweł Ligaj**
- nadleśniczy,
- **Józef Chomiuk**
- sekretarz,
- **Barbara Bieńkowska**
- leśniczy,
- **Krzysztof Kołodziejcki**
- leśniczy,
- **Wiktor Olesiejuk**
- leśniczy,
- **Jan Bielecki**
- leśniczy,
- **Bogdan Kirczuk**
- podleśniczy,
- **Mirosław Ławecki**
- podleśniczy,
- **Jarosław Popłwaski**
- podleśniczy,
- **Hieronim Franczuk**
- podleśniczy,
- **Krzysztof Chalimoniuk**
- gajowy,
- **Stanisław Jaskulski**
- gajowy,
- **Henryk Daniluk**
- gajowy,
- **Marian Skrzypczak**
- gajowy,
- **Zdzisław Rogoźnicki**
- gajowy.



Wizyta z okazji 100-lecia urodzin. Od lewej: leśniczy Franciszek Klimaszewski, Franciszek Kusztal, jego córka, zastępca nadleśniczego Tadeusz Charkiewicz.

Nie tracił lasu z oczu

Franciszek Kusztal kierujący Nadleśnictwem Łosice w latach 1959-1970 i Nadleśnictwem Sarnaki w latach 1971-1980 to człowiek legenda. Kochał pracę. Cenił porządek. Wymagał dużo zarówno od pracowników, jak i od siebie. Był perfekcjonistą.

Jak czytamy w książce Rafała Zubkowicza „Nadleśnictwo Sarnaki, z dziejów lasów nadbużańskich”, F. Kusztal urodził się 29 stycznia 1917 r. w Skrzyńskim. Przed wojną został powołany do wojska; służył w 12 Pułku Ułanów Podolskich. 30 września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Wojnę spędził w stłagach Altengrabow i Bad Sulza. We wrześniu 1945 r. zaczął studiować leśnictwo w Monachium. W maju 1949 r. wrócił do kraju. Pracował kolejno w Nadleśnictwach Podzamcze (leśniczy), Łąck (adjukt p.o. nadleśniczy) i w rejonie Lasów Państwowych w Płocku (starszy inspektor). Od 1 stycznia 1959 r. kierował Nadleśnictwem Łosice. Od 1 stycznia 1971 r. do 1 grudnia 1980 r. był nadleśniczym Nadleśnictwa Sarnaki. Do emerytury, na którą przeszedł w 1982 r., koordynował nadzór nad lasami niestanowiącymi własności Skarbu Państwa. Został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego. Zmarł w Łomiankach 25 listopada 2017 r.

Przez las na piechotę

Tadeusz Charkiewicz, starszy specjalista służby leśnej w Nadleśnictwie Sarnaki, który pracę rozpoczynał, gdy F. Kusztal był już na emeryturze, z uznaniem przytacza wspomnienia o jego pierwszych krokach stawianych na Podlasiu. - Siedziba Nadleśnictwa Łosice mieściła się w drewnianym, chylącym się ku ziemi domu. Nadleśniczemu wygospodarowano miejsce w pełniącym rolę lamusa pokoju. Żonę z dziećmi mógł sprowadzić dopiero po roku, gdy ogrodził siedlisko, wymienił fundamenty i podniósł budynek - relacjonuje T. Charkiewicz. Powoli, ale w sposób bardzo usystematyzowany F. Kusztal poznawał podległy mu teren, obejmujący 63 uroczyska w ośmiu gminach. - Bywało, że pociągami albo autobusem docierał w odległy punkt nadleśnictwa, skąd wyruszał pieszo przez las. Po nocy spędzonej w gajówce pokonywał kolejny etap - mówi Marian Haładaj, którego w 1972 r. F. Kusztal przyjął do pracy.

Niemiecki porządek

Charakteryzując F. Kusztala, moi rozmówcy zwracają uwagę, że przełom lat 60 i 70 był sierniżny i trudny: pracownicy otrzymywali niskie płace, brakowało sprzętu, zwerbowanie robotników do lasu graniczyło z cudem. Tymczasem nadleśniczy trzymał załogę żelazną ręką. - Uczył nas solidnej pracy na rzecz lasów. Wpajał poczucie dyscypliny, terminowości, dotrzymywania słowa. Zwalczał alkohol. Wolna niedziela? Dla niego to dzień pozwalający na nadrobienie zaległości - wylicza M. Haładaj, wiążąc ten swego rodzaju dryl z niemieckim porządkiem, którego Kusztal nauczył się na Zachodzie. Ale poza „dokręcaniem śruby” baczna uwagę zwracał też na warunki bytowe swoich pracowników. - Troszczył się o ludzi, budując nowe osady służbowe. Za jego rządów powstało ich kilkanaście. Pilnował, żeby od razu miały bieżącą wodę i centralne ogrzewanie - mówi. - Nie było dla niego rzeczy niemożliwych do zrealizowania. Do uroczyska Przekop, gdzie gajowy mieszkał w fatalnych warunkach, przeniósł budynek z Zabuża, spławiając go Bugiem - dodaje T. Charkiewicz.

Co słyszał w nadleśnictwie

- Szef dbał, by załoga była zintegrowana, organizował Dzień Leśnika, wycieczki, zabawy karnawałowe, wspólne sadzenie lasu. Nie staliśmy tylko na baczność - śmieje się M. Haładaj. We współzawodnictwie nadleśnictwa Sarnaki za rządów F. Kusztala trzykrotnie zdobyły proporzec przechodni OZLP Siedlce. - Nauczył wielu ludzi dobrej pracy i sam ciężko pracował - podsumowuje.

Zdaniem T. Charkiewicza o formacie F. Kusztala mówi fakt, że do końca swych dni interesował się swoim nadleśnictwem. - 2 lutego 2017 r. odwiedziliśmy go w Łomiankach z okazji 100-lecia urodzin. Wręczyliśmy mu książkę R. Zubkowicza, kwiaty i okolicznościową plakietkę. Rozmawialiśmy o sytuacji w lasach. Pokazał nam zeszyt z wklejonymi mapkami nadleśnictwa. Pytał m.in. o efekty zalesień gruntów rolnych na Serpelicach, które prowadzono za jego czasów, i o pracowników.

MONIKA LIPIŃSKA

W cieniu rezerwatu „Dębniak”

Korczewskie lasy, które przez 40 lat były jego stanowiskiem pracy i miejscem życia, leśniczy Zygmunt Matejek znał jak własną kieszeń. I troszczył się - jak o swoje.



Zygmunt Matejek - pierwszy z prawej.

Zygmunt Matejek urodził się 4 marca 1942 r. w Brzozowicy (gm. Kąkolewnica). W latach 1961-1963 uczył się w Państwowej Leśnej Szkole Technicznej w Tułowicach. Od 1 sierpnia 1963 r. do emerytury, na którą przeszedł 27 lipca 2007 r., pracował w Nadleśnictwie Sarnaki, kolejno: w leśnictwie Zabuże, Drażniew i Korczew jako praktykant, podleśniczy, a od 7 maja 1966 r. leśniczy. Najdłuższy był leśniczym leśnictwa Korczew (od 1 czerwca 1973 r. do emerytury). Zmarł 30 sierpnia 2014 r. Odznaczony został brązowym, srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, medalem „Zasłużony dla województwa siedleckiego”, brązową i srebrną odznaką honorową Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa.

Chodząca rzetelność

Większość swego życia zawodowego Z. Matejek związał z leśnictwem Korczew. Za oknami leśnicówki, w której zamieszkał z żoną i gdzie wychowało się pięcioro jego dzieci, rozciąga się rezerwat „Dębniak”.

- Miał pod swoją pieczę najrozleglejsze, liczące ok. 1,5 tys. ha leśnictwo w Nadleśnictwie Sarnaki. Nadzorował też lasy prywatne na terenie dwóch gmin - mówi Tadeusz Charkiewicz, który w ramach obowiązków służbowych często gościł w Korczewie. - Sprawdzałem wykonywane prace, wspólnie uzgadnialiśmy kolejne zadania. Zakładane plany wykonywał zawsze terminowo. Jego leśnictwo zawsze było w czołówce pod względem prac uznawanych za niewdzięczne i nisko płatne, np. za korowanie papierówki, pozyskiwanie kopalniaków, żywicy czy karpiny - charakteryzuje kolegę T. Charkiewicz.

Przytacza też anegdotę odnotowaną w trakcie jednej z rozmów. Kiedy pod koniec lat 60 Z. Matejek objął leśnictwo Drażniew, ludzie dziwili się, że zbiera podgrzybki. Przekonał do tego grzyba mieszkańców okolicznych wiosek, częstując duszonymi podgrzybkami.

Miał rękę do lasu

Syn Z. Matejka, Wojciech, 34 lata temu podjął decyzję, by pójść w ślady ojca. Wprawdzie, jak zastrzeżę, był to plan awaryjny, ponieważ marzyła mu się Szkoła Morska, jednak dzisiaj lasu nie zamieniłby na morze. Dopytywany, czy chodząc śladami taty - dosłownie, ponieważ jest podleśniczym w leśnictwie Korczew - czuje „ojcowskiego szturchańca”, przyznaje: to nieuchronne. - Mam okazję oglądać efekty jego pracy. Pilotuję wiele spraw, które on rozpoczynał. Niejednokrotnie patrząc na dane siedlisko, zastanawiam się też, co chciał osiągnąć - tłumaczy W. Matejek.

Szczególnie bliska była Z. Matejkowi hodowla lasu. W zakresie modyfikowania rębni posunięcia, na jakie się decydował, niekoniecznie wpisywały się w panujące wówczas trendy. - Interesowała go głównie hodowla dębu. To dominujący gatunek w lasach korczewskich, a zarazem ich wizytówka. Po wojnie ze względu na zapotrzebowanie na drewno sadzono powszechnie monolity sosnowe. Tata nie zgadzał się z tym, by na siłę obsadzać sosną mocne siedliska - na niekorzyść dębu. Starał się też maksymalnie wykorzystywać gatunki pionierskie, jak brzoza, stosując ją np. w formie cienników dla dębów - wyjaśnia W. Matejek.

Byłby zadowolony

- Las daje wyciszenie, spokój, opanowanie. I właśnie taki był mój mąż. Łatwiej można go było spotkać w lesie niż w domu - mówi Krystyna Matejek. Wspomina też jego miłość do przyrody. - Kiedy przyjeżdżały do nas wnuki, ciągle męczyły dziadka, żeby im coś ciekawego pokazał. Prowadził ich po lesie, po parku, pokazywał tropy - wspomina. Jeden z wnuków, syn Wojciecha, studiuje dzisiaj na wydziale leśnym SGGW.

MONIKA LIPIŃSKA

PRACOWNICY NADLEŚNICTWA SARNAKI ZMARLI W LATACH 2008-2018

- Jan Okruch - nadleśniczy,
- Franciszek Kusztal - nadleśniczy,
- Zygmunt Matejek - leśniczy,
- Antoni Grochowicz - leśniczy,
- Roman Wójcik - gajowy,
- Kazimierz Melech - gajowy,
- Jadwiga Przybyła - kadrowa,
- Krzysztof Waszkiewicz - magazynier,
- Włodzimierz Demianiuk - mechanik,
- Stefan Jakubiak - robotnik leśny,
- Stanisław Benedysiuk - robotnik leśny,
- Jan Zubkowicz - stolarz.